Przegląd polityczny powszechny.

Pismo poświęcone polityce, handlowi i przemysłowi.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena jego: we Lwowie kwartalnie 1 złr. 50 kr.— od 1. sierpnia do końca grudnia 3 złr.
„ „ na prowincyi kwartalnie 2 złr.— od 1. sierpnia do końca grudnia 3 złr. 20 kr.
Za granicą państwa austryjackiego rocznie o 1 złr. więcej.
Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.

Nr. 39.

Lwów dnia 11. Sierpnia 1858.

INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 4 kr., za następne po 2 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdo razowe umieszczenie po 15 kr. m. k.
Redakcya PRZEGLĄDU na ulicy wałowej obok pikiety ogniowej pod Nr. 739 1/4 na 1. piętrze.

Przegląd polityczny.

W dziejach rodu ludzkiego przeminął już dzień 5. sierpnia, dzień inauguracyi Cherbourga i zjazdu dwóch zachodnich potentatów. Piękna i lubiona królowa wstąpiła swoją drobną nóżką na ziemię francuzką, i jadła śniadanie z cesarstwem francuzkiem w szczupłem kole osób w pomieszkaniu prefektury morskiej. I cóż więcej? Cesarz miał mowę na uciechę gawiedzi; inauguracyi sprzyjała pogoda, a usiłowania niezmordowane żandarmeryi i policyi francuzkiej uwieńczył najpomyślniejszy skutek—nikt bowiem nie zbliżył się na strzał pistoletowy do cesarza *z woli ludu*! Zapisując do kroniki nadzwyczajnych a ludzki ród naprzód popychających wydarzeń, dzień 5. sierpnia, winniśmy dla przyszłego historyka zamieścić małą uwagę, że chociaż Cherbourg wybudowano w tym celu, ażeby straszyć, czy w szachu trzymać John Bulla, a może nawet kiedyś podbić Anglię, która lubi po wszystkich morzach burmistrzować, a co gorsza, zbytkiem gościnności dla wychodźców rządy Napoleona niepokoić—że ten sam Cherbourg był na d. 5. sierpnia świadkiem klęski Francuzów. Królowa angielska, która może rządzić obok wolności druku i mowy, rządzić bez rekrutacyi przymusowej i t. d., zdobyła wizytą w Cherbourgu Francyę, bo zdobyła serce Francuzów.

Zaledwie jeden zjazd monarszy przeminął, zapowiadają dzienniki drugi. W Tegernsee, gdzie gości król pruski, trapiony podagrą, spodziewają się przyjazdu innych monarchów. I królowa angielska, po powrocie z Cherbourga do Londyru, miała wsiąść 10. b. m. przed południem na okręt w Grawesand, i popłynąć do Antwerpii, poczem uda się do Kolonii i przyjedzie do zambu Babelsberg przy Poczdamie.

Jakie miejsce zajmą wszystkie te zjazdy monarsze w historyi Europy, zostawiamy domyślniejszym i dowcipniejszym głowom do rozwiązania; sami zaś przechodzimy do *dżumy* czyli morowej zarazy, która się pojawiła w Bengasi w paszaliku tripolitańskim — a to w zamiarze wykazania związku, jaki nie raz zachodzi między fenomenami natury, a wypadkami ważnemi w dziejach rodu ludzkiego.

Nikt dotąd nie przeczył związku ścisłego między naturą a człowiekiem, ale mało kto miał odwagę przejść wszystkie szczeble tego wzajemnego oddziaływania w historyi, mimo niezaprzeczonych świadectw, iż jednocześnie z chorobami jawiły się w rodzie ludzkim pewne stany szału i zepsucia.

Niebuhr pierwszy dostrzegł, o ile nam wiadomo, że na schyłku pewnych okresów dziejowych w tak zwanych chwilach przejścia, dziesiątkowały ród ludzki choroby zaraźliwe. Zaraza n. p. panuje w Atenach, właśnie wtedy, kiedy piękne życie Grecyi gaśnie, straszne epidemie towarzyszą ostatnim chwilom zgonu świata rzymskiego; ospa występuje jednocześnie z islamizmem, a choroba zwana trądem panuje podczas ostatnich wojen krzyżowych. Ale i w nowszej i najnowszej historyi, znajdziemy uderzające przykłady. Odkrycie Ameryki i reformacya, dwa epokę stanowiące zdarzenia przypadają właśnie wtedy, kiedy trzy dotąd nieznane choroby Europę niszczyły; a za naszych czasów powtarzająca się jednoczesność *cholery i rewolucyjnych konwulsyj* w Europie, jest-li to wypadek ślepego trafu? Owoż i zaraza wybuchła w Bengasi, zostaje w związku, albo wyraźniej, zapowiada jakieś chorobliwe, konwulsyjne wystąpienie mahometańskiego żywiołu na widownię dziejów — Znane są już naszym czytelnikom wypadki krwawe w Dżeddah, w obec których Europa, a mianowicie Anglia i Francya okazały tak zadziwiające umiarkowanie. Sprawa słusznego zadośćuczynienia pozostawiona sprawiedliwości sułtańskiej, jest po prostu komedyą, bo sułtan nie może chcieć i nie jest nawet w stanie dosięgnąć swojem ramieniem winowajców. Lecz mniejsza o zadośćuczynienie, kiedy chodzi o utrzymanie pokoju, jeżeli pokój potrafi podtrzymać uwłaczające godności mocarstw postępowanie; lecz o tem przynajmniej wątpić wolno, bo obudzony fanatyzm wyznawców koranu podnosi na różnych miejscach państwa otomańskiego co raz śmielej głowę. Sama pogłoska o wypadkach w Dżeddah, wywołała w Gazie 13 i 11 lipca groźne zbiegowiska muzułmanów. W Syryi i na wyspie Kreta powstania dotychczas niestłumiono. W północnej Turcyi zwiększa się chaos rozpasanych żywiołów. Carogród wysyła bataliony to do Bosnii, to na inne punkta powstaniem zagrożone, nie szczędząc obietnic — ale chrześcianie przestali już w nie wierzyć. Na granicach Czarnogóry trwają drobne utarczki rozpoczęte napadem Turków dnia 24. lipca.

Angielska mowa tronowa.

Nic trudniejszego, jak dogodzić mową tronową, a mianowicie w Anglii. Oczekiwania tajemnic politycznych są zwykle tak wielkie, że przy najlepszej ochocie odkrycia, co tylko może być odkrytem, mowy tronowe nie są w stanie dogodzić wszelkim wymaganiom; a w końcu na prawdę tak mało powiadają, że nie dogodzą najskromniejszym żądaniom. Dodać do tego potrzeba, że ta angielszczyzna nawet, którą królowej w usta kładą, nie najlepszą bywa; to też mowy tronowe od dawna dawały zawsze pisarzom niby przedmiot do humorystycznych, a często ostrych bardzo krytyk. Ostatnia mowa tronowa mianowicie tak jest doskonała w swojej nijakości, i w zewnętrznej swej formie nawet tyle ma słabych stron, że gazeta *Times* utrzymuje, jako czy co do treści, czy co do formy, skandaliczniejszej nikt jeszcze nie czytał i nie słyszał. To pewna, że żadnej jeszcze mowy *Times* nie nicowała z taką lubością.

„Pierwszem wrażeniem naszem, mówi gazeta, była serdeczna wdzięczność za to, że królowej oszczędzono przynajmniej tego wstydu, wypowiedzenia własnemi ustami takiej mowy, i przekonanie nareszcie, że królowa byłaby ją pewnie sama sto razy lepiej napisała. Ciekawa też rzecz, kto układa takie piękne dzieła? I czy jest kto odpowiedzialny za ten układ, lub czyli każdy zgrabnie chce zwalić z siebie zaszczyt autorstwa? Jednym tylko sposobem możemy sobie wytłumaczyć treść tego aktu: oto że ministrowie, czując jako nie jedno im cięży na sercu, i mając reputacyę za nadto daleko posuniętej uległości, postanowili jak najwięcej pozostawić wyobraźni publiczności. I z tej zasady wychodząc pomyślili sobie, że mając w swoim gronie dwóch powieściarzy i jednego poetę, nie potrzebują już dobijać się sławy pięknej wymowy; a zatem najlepiej będzie, gdy rzucą mowę tak sobie od niechcenia z swej wysokości, na złość wszelkiej krytyce. Jeżeli ta mowa ma być wzorem wymowy, to już pewnie na koniec przyszło z angielskim językiem; i jeżeli ma u nas nastąpić popobne zepsucie mowy, jak u Rzymian i Greków, przyszli krytycy przytaczać będą mowę tronową z roku 1858, aby naznaczyć epokę, w której najprzód zaczęto pisać psią angielszczyzną. Treść tej mowy jest tak cienista, że drwi z wszelkiego odsłonięcia. Nic prawie nie zawiera w sobie, prócz pozrzucanych na los szczęścia nadpisów niby, jak n. p: czynna sesya — coś zrobiono — pokój świata — oczyszczenie Tamizy — idźcie do domu — czyńcie powinność —

Szlachcic w przemianach.

Opowiadanie przez J. C.

(Ciąg dalszy. — Patrz Nro. 38.)

VII.

Dziwna rzecz, że teraz nie czułem żalu, ani za swoją łanią, ani za sierotami rogatemi, ani za końską dzielnością. Natura moja ptasza miała osobny charakter, pragnienia sokole były bliższe ludzkich, a lotne skrzydła miały podobieństwo do lotności myśli. Żądza walki z silnym przeciwnikiem, a nawet mocniejszym, dawała mi szlachetność; karmienie się mięsem zabitych orłów, jastrzębi, czapli, dawało mojemu ciału wielki hart. Przypomniało mi się karmienie Herkulesa szpikiem lwa; wierzę temu, bo czułem jędrność osobliwszą w naturze sokoła.

Pierwszy dzień żywota sokolego przeszedł na kołysaniu się w błękitach nieba, wybiłem się nad chmury, aby zuchwałem okiem mierzyć przestrzenie bezdenne. Wyczerpnąwszy siły tą igraszką człowieczą w ptaszem ciele, spuściłem się lotem strzały na samotny dąb śród pola i zanocowałem na podartym przez pioruny konarze. Zbudziłem się z pierwszym świtem, a za rozlaniem się słonecznej jasności po bladych chmurkach pogodnego nieba, dojrzałem wędrującego orła brunatnych piór, którego wicher z szląskich gór wypędził, i aż na Mazowsze przygnał.

Pyszne to śniadanie! Witaj gościu i spróbuj się ze mną — Skandynawczyk z Szlązakiem zniemczałym, syn Odyna rodzony i bękart Elfa olbrzymi! Wydałem okrzyk wojenny sokolej przyrodzony naturze; a ciężki orzeł zawrócił ku mnie, spojrzał dumnie, i ani przypuszczając nierównej walki, płynął sobie błękitem. Jakże się zdumiał, kiedy usłyszał drugi mój okrzyk nad sobą, bo ja nie uderzałem z cicha, zdradziecko; taka już sokoła normandzka natura, taka podobna do starej mojej człowieczej! Cios mój to piorun, który wprzódy grzmi w chmurach, zanim uderzy. Niezdążył przewrócić się i nastawić mi dzióba i szponów, uderzyłem go jędrną moją piersią w bok odsłonięty. Zamdliło go to uderzenie, ale wnet otrzeźwiał; i zwinąwszy kilka koziołków niby rykoszetem po chmurach, zebrał siły i przytomność, począł się wybijać w górę, chcąc zabrać stanowisko nademną w obłokach — Długo pisaliśmy kręgi łukami olbrzymiemi, wicher pomagał, nienawiść rosła — ale ja widząc się już górą trzydzieści skoków skrzydłowych, począłem go ścigać, orzeł leciał ku ziemi, chcąc się ukryć w dębowe konary. O! czekaj bratku, nie dam ci czasu! Wyprężam skrzydła, trzy razy machnąłem, krzyknąwszy groźnie— a złożywszy się w jeden pocisk, świsnąłem ciałem jak strzała i padłem w orła, ale na jego szpony. Uczułem ostrza w mojej piersi zagłębione, ale dziób mój wyprzedził ciosem orła, zgruchotałem mu rogowe szczęki. Spadaliśmy jak dwie zlutowane kule do ziemi, ciągnął mię orzeł ciężarem swoim bezwładnym, ledwie skrzydła naprężone nad samą ziemią pokonały rozpęd. Runęliśmy obadwa na ziemię, ja skrwawiony ze szponami w piersiach, ale orzeł trupem! — Wiktorya! i pyszne śniadanie!

Nie doktorzy ziemscy, ale natura sama stworzyła post i dyetę. Nim zgoiłem rany, Bóg tylko wie jeden, jak mdłym i podłym obywać się musiałem pokarmem. Dzikie kaczki, gęsi, kury domowe, które wszystkie padały ze strachu trupem na mój widok—to było moje pożywienie w chorobie, a czcze jak snelka i tyzanna ludzka. Obrzydliwy jest smak ciała bez odwagi!

Przyszedłszy do zdrowia, szybowałem po ogromnych przestrzeniach ziemi, zaglądałem do Rugii w gonitwie za rybitwą, do Karpat i Tatrów za czaplą, ścigając płoszyłem bitne żurawie aż do Krymu, do hordy i stolicy Hanów zaglądając—zawsze atoli wracałem na wielkopolskie równiny, jednodniowym marszem, z bitwą na popas, czy z Sudetów, czy z Krymu; z Bałkanu tylko niezdążałem dobą.

Lecz i ten żywot sprzykrzył się powietrzny, popłynąłem do Damazego po radę, co mam dalej robić? i usiadłem na jego murowanem ciele.

— Nie depcz mię Jacku, zawołał; bo pazury twoje odłupią kilka grupek muru, a na duszę moją szatan ciągle czyha. Dziś jest jastrzębiem, siedzi tam na gruszcze i drzemie, bo zjadł gęś dzierzawcy dziesięciny kościelnej. Nie szukaj z nim zwady, i nie trać czasu; trzeba ci poszukać służby u ludzi, daj się złapać, będziesz pracował na korzyść rycerstwa, dając przykład odwagi i waleczności. A pod dachem szlacheckim dowiesz się niejednej nowiny na zgryzotę potrzebną pokucie. Idź chłopcze i szukaj sideł, niechaj cię złapią.

Dobra to rada, ale nie dla sokolej natury; poddać się bez bitwy — to hańba! Umilkł Damazy, nie było co czekać, poszybowałem z niemiłą radą, krótko ją chowając

I na tem koniec. Ani słóweczka o zaszłych nieporozumieniach z Francyą, z których wykwitło dzisiejsze ministeryum; najmniejszej wzmianki o podróży cherbourgskiej! I to bardzo słusznię; to by przecie było za nadto dramatycznem dla piszących powieści! I dla tego też nic niema o Neapolu, i o niedługiej naszej kłótni z Ameryką. Z tem wszystkiem dokument ten nie tyle uderza nijakością treści, ile szczególnemi pięknościami stylu."

W końcu artykułu swego *Times* rozcina niemiłosiernie to ministeryalne dzieło nożem gramatykalnej i syntetycznej krytyki; a na ostatku parodyjąc miejsce jedno mowy tronowej, powiada: „Może w końcu nikt inny nie jest prawdziwym autorem, jak tylko markiz Salisbury (prezes tajnej rady, mający obowiązek starania się o sprawę wychowania), a w takim razie mowa ta *nie upoważnia nas do pewnych nadziei*, że szanowny markiz zdoła się wiele przyczynić do podniesienia ludowej oświaty."

Przegląd dzienników.

Wiedeń *5. sierpnia.* N. Pan dozwolił Juliuszowi Antoniemu Wysłobockiemu koncepiście ministerstwa sprawiedliwości, przyjąć i nosić udzielony mu papiezki order ś. Sylwestra.

Tryest *5. sierpnia.* Jak donoszą z Raguzy, uderzyli Czarnogórcy 28. lipca na wieś pograniczną Kolczyn (od strony Albanii), i stoczyli z mieszkańcami, których z górnego Kolczynu do dólnego wyparli, zaciętą walkę. Tym razem, jak Czarnogórcy sami wyznają, byli oni stroną zaczepną. *Tel.*

Z **Wojewodziny** *1. sierpnia.* Synodowi, który się ma odbyć 4. b. m. w Karłowcach, i na którym przedsięwzięty będzie wybór grecko nieunickiego biskupa dla Karlsztadu, będzie gubernator Coronini, jako wyznaczony cesarski komisarz obecnym. Spodziewają się, że na te wybory przyjedzie wielka liczba wysokich dostojników grecko nieunickiego kościoła, między innymi biskupi Bukowiny i Dalmacyi. Głównym celem synodu tego, jest uregulowanie stosunków kościelnych; a w obec teraźniejszych pojawów ruchu sławiańsko-narodowego, ma obsadzenie opróżnionego biskupstwa wielkie znaczenie. *A. A. Z.*

Poznań *2. sierpnia.* *Gazeta Wrocławska* zamieściła następny artykuł: Jakkolwiek się to może zdawać niepodobnem do prawdy, jest jednak rzeczą niezawodną, że istniejący w Londynie polski rewolucyjny związek, czyni teraz wszystkie usiłowanie, by uorganizować rewolucyę. Dowodem tych usiłowań jest odezwa, rozrzucona po kraju w wielkiej liczbie egzemplarzy, a podpisana przez naczelników, Popowskiego i Abychta. Pismo to przesłane pocztą tak do obywateli miejskich jak i wiejskich księztwa poznańskiego, wzywa do przygotowań ogólnego poruszenia.

Stokholm *30. lipca.* Urzędowy *Posttidning* donosi, że 6 kobiet, które za odstąpienie od czystej nauki ewangelickiej skazano na wygnanie, dostały uwiadomienie, że w razie, gdyby podały o ułaskawienie, książę rejent skłonilby się do uwzględnienia takiej prośby.

— Redaktor Lindhal, który jako już donosiliśmy, za baniebne oszczerstwo pewnej panny Mendelsohn na śmierć został skazanym, został w ostatniej instancyi ukaranym nakazem publicznego przeproszenia i grzywną 150 talarów. *N. P. Z.*

Amsterdam *1. sierpnia.* Dzisiaj rano podczas nabożeństwa w kościele szkockich misyonarzy, rzucił się na księdza Szwarca mówiącego z kazalnicy, pewien 16letni izraelita ze sztyletem w ręku, i zranił go kilkakrotnie; sprawcę uchwycono natychmiast i oddano w ręce sprawiedliwości. Jak słychać, młody izraelita uczynił ten krok z fanatyzmu; chciał on się zemścić za rozszerzenie pewnego pisma misyonarskiego, które przed 14tu dniami rozdane w pewnej tutejszej synagodze, wielkie zrobiło wrażenie. *M. P.*

Bruksela *3. sierpnia.* Jeden z najwspanialszych budynków Belgii, sławna na cały świat giełda Antwerpii, dzieło budownictwa z 16. wieku, zgorzała do szczętu. Budowę tę rozpoczęto w r. 1531, i wtedy już koszta tego budynku wyniosły 300.000 koron. W kilkadziesiąt lat potem zgorzała, lecz ją miasto odbudowało swoim kosztem. Na teraz trudno obliczyć straty, jakie poniósł handel Belgii utratą archiwów, szkoda materyalna wynosi przynajmniej 3 miliony. Sale giełdy ozdobione były freskami najpierwszych mistrzów flamandzkich. Nie dawno ukończono dopiero restauracye i odnowienia, jakie na giełdzie od roku przedsiębrano. *K. Z.*

— Najnowszą wiadomością jest odrzucenie izb belgijskich projektu uzbrojenia Antwerpii. Zdaje się, że wzgląd na lokalne interesa samego miasta przeważyły. To jest najdziwniejsza w tem zdarzeniu, że większość narodu niby reprezentowana w izbach, była przeciwną projektowi tak narodowemu.

Paryż *3. sierpnia.* Młoda księżna Czartoryska, córka królowej hiszpańskiej Krystyny, powiła przedwczoraj syna, który obecnie jest jedynym dziedzicem tej niegdyś tak znakomitej rodziny.

— *4. sierpnia.* Cherbourg, oto przedmiot wszelkich rozmów! Niczem się też więcej publiczność paryska nie bawi; kto nie mógł sam tam pojechać, cieszy się, że może przynajmniej mówić o tem. W Cherbourgu samym jest zjazd niezmierny. Wszystkie domy przepełnione, na wszystkich placach porozbijano namioty, gdzie się mieszczą z całemi rodzinami podróżni. — Konferencye rozpoczęcą dopiero 9go swoje dalsze posiedzenia. Przed kilkoma dniami odbyło się w kościele ś. Pawła nabożeństwo za poległych w lipcu r. 1830, obecnych było ledwie kilkadziesiąt osób, nawet dziennik *Debats* nie był reprezentowany. P. Varennes, autor znanego pamfletu przeciwko Austryi, p. t. „Austrya i Włochy", otrzymał od rządu sardyńskiego order ś. Mauryccgo i Łazarza. — Ponieważ jeden okręt grecki powstańcom w Kandyi dostarczył broni i amunicyi, zaprotestował w Atenach poseł turecki przeciwko temu, do której protestacyi przyłączył się także poseł angielski. — *Moniteur de la flotte* wykazuje, że gdyby międzymorze Suez było przekopanem, tych 2000 wojska, które wysłano do Dżeddah, dostałoby się tam w dziesięciu dniach, szkoda teraz w braku dostatecznych środków przewozowych na morzu czerwonem, dwóch miesięcy (?) potrzeba będzie, aby się tam lądem dostać.

— *4. sierpnia.* *Constitutionnel* zamieścił dzisiejszy artykuł, ściągający się do ostatnich wypadków na granicy czarnogórskiej tej treści: Ostatnie zajścia na pograniczu Czarnogóry można uważać za załatwione. Depesza bowiem z Raguzy z 30. lipca powiada: „Ponieważ Porta wydała rozkaz cofnięcia wojsk tureckich od granic czarnogórskich, rozkazał także książę Danilo cofnąć się swoim do strzeżenia i obrony granic wyznaczonym wojskom."

— *5. sierpnia.* Cesarz i cesarzowa przyjechali do Cherbourga wczoraj o godzinie 5tej z południa. Flota angielska przybyła o godzinie 7mej przed zatokę cherbourską. Królowa Wiktorya wylądowała dzisiaj w południe, poczem udała się na śniadanie do gmachu prefektury morskiej. *Tel.*

— *6. sierpnia.* Z Cherbourga donoszą, że na obiedzie, który się odbył wczoraj wieczór na pokładzie okrętu *Bretagne*, wniósł cesarz toast na cześć królowej Wiktoryi i jej rodziny; w toaście tym powiedział cesarz, że czuje się szczęśliwym, iż jest w stanie wyrazić swoje uczucia, że fakt sam odwiedzin królowej jest dostatecznym dowodem, jako wszelkie nieprzyjazne namiętności protegowane nieszczęśliwemi wypadkami, nie były w stanie osłabić ani przyjaźni między sąsiedniemi dworami, ani przeszkodzić chęci ludów utrzymania pokoju. Ma także nadzieję, powiedział dalej, że każda próba obudzenia nienawiści z czasów dawnych, rozbije się na zdrowym rozsądku narodów tak, jak się rozbijają fale morskie o tamy, które w chwili obecnej bronią flot państw obudwóch. Książę Albert odpowiedział w imieniu królowej w takie same myśli. *Tel.*

Londyn *6 sierpnia.* Okręt *Agamemnon* przybył szczęśliwie z jednym końcem drutu telegrafu podmorskiego do Walency i w Irlandy, a *Niagara* z drugim końcem w Newfoundland w Ameryce. Założenie drutu powiodło się więc, jak się zdaje, zupełnie. Oba okręty telegrafują już ze sobą. *Tel.*

— Stawiono przed sądem policyi w Londynie człowieka, który podczas nocy spał pod latarnią, a za nadejściem konstabla potłukł jej szkła. Uczynił on to rozmyślnie, żeby go aresztowano, gdyż nie chciał umrzeć z głodu. Lat ośmnaście służył w Indyach, brał udział w pięciu wielkich bitwach, ma lat 46 i jest inwalidą, ale przed rokiem 50tym nie może żądać pensyi od rządu! *N. P. Z.*

Madryt *3. sierpnia.* *Las Novedades* donoszą, że cały kraj rzeczywiście na wzór francuzki na 4 wojskowe komendy podzielono — pierwsza z siedzibą w Madrycie, druga w Barcelonie, trzecia w Saragosie, a czwarta w Sewili.

Turyn *5. sierpnia.* *La Staffeta* ministeryalny turyński dziennik, podaje w artykule pod napisem: „Co wypada czynić Włochom?" cały plan kampanii, i odpowiada na zapytanie: Co się ma dziać we Włoszech? następnie: „Gdyby obecnie kwestya włoska nie była tak zawikłaną; dostateczną rzeczą byłoby zrobić rewolucyę, a sprawa byłaby skończoną. Ponieważ zaś kwestya włoska jest niestety mo no zawikłaną, można przewidzieć nie przesadzając wcale, że zwycięzka nawet rewolucya do niczego jeszcze niedoprowadzi, bo dopiero wtedy rozpoczną się trudności. Wolność, niepodległość i narodowość, oto trzy wyrazy, które tak rozumieć trzeba: 1) Wewnętrzne powstania w różnych państwach przeciwko własnym rządom, 2) porozumienie się państw pomiędzy sobą, 3) niezwłoczne utworzenie wojska narodowego i milicyi, 4) wojna przeciwko Austryi, a 5) wybór formy rządu. Tych zadań jednak niepodołają rozwiązać Włochy bez Piemontu, a Piemont je rozwiąże." Takie twierdzenia popierają zdanie paryskiego *Union*, że podróż hr. Cavoura do Plombieres wzmogła jeszcze nadzieje zwolenników połączenia Włoch, których jednak, jak dalej *Union* przepowiada, mocno się przerachują. *W. Z.*

— Z Turynu piszą do *Gazeta di Milano*, że po powtórnem znalezieniu granatów a la Orsini, w St. Etienne uwięziono wiele osób, a między temi kilku Włochów.

Stambul. *Independance* z 3. b. m. pisze w swojej korespondencyi ze Stambułu, że na konferencyach paryzkich ukończono prawie zupełnie rozprawy nad organizacyą księstw Naddunajskich. Nie zgodzono się jeszcze tylko zupełnie na sposób wyboru hospodarów. Przyjęto zaś zgodnie następne punkta: Księstwa będą się nazywać na przyszłość *Zjednoczone księstwa Wołoszczyzny i Multan*; każde z księstw będzie miało osobną chorągiew, każde z księstw będzie miało osobny dywan, a prócz tego komitet centralny, dla obu prowincyj z siedzibą w

---

bo nie była tęga — trąciła Damazym z czasów człowieczych.

Tymczasem wiatr powiał mroźny od wschodnio północnej strony, aż przywiał ogromne śniegi i całą Polskę odział w pancerz srebrny. Wytrwałem zimno, lecz mróz od głodu słabszy do znękania sokoła. Kraj opustoszał, wszystko się pokryło w gęstwiny, sen odprawiając zimowy. Wrony tylko, gawrony i kawki latały stadami ludzkie napadając brogi zbożowe, lub szperając po świecie. Takich stworzeń nie godzi się dotykać szlachetnemu ptakowi. Wiedzą o tem podłe gromady, i uwijają się też świegotliwie około nas w powietrzu, wiedząc, że ich nie zaczepimy, na podobieństwo polskich żydziąt małego miasteczka, które jak mewy krążą i wrzeszczą około pułków żołnierskich w pochodzie.

Zgłodniały zobaczyłem w ostatku klatkę na polu gołębia, spadłem chciwie po niego — lecz o losy niedobre! klatka zamknęła się za mną, ani podobna z niej wydostać się na powietrze! Był to złapiec na drapieżne ptaki. Przenocowałem głodny, niedotknąwszy drżącego gołębia; obadwaj zasnowaliśmy swoją dolę, on czcił złamaną potęgę, ja nazmiedziłem wspaniałomyślności biedne ptaszę i nie zjadłem go, choć i głodny byłem jak pies.

— Co też ze mną zrobią? pytanie ważne, a czy się choć poznają na szlachetnym białozora rodzie?

Spostrzegli mię rankiem, i stado ludzi klusem do mnie biegło, mosąc drabinę. Postać moja zdumiała ich, nie znali takiego ptaka jeszcze, i poseł jeden z raportem do dworu i przyprowadził siwo włosego starca. O Boże mój! poznałem go; to był ten sam szlachcic, który do mnie perorował w wigilią bitwy z Sasami, namawiając do spowiedzi! I on mię poznał, ale w tem tylko, że byłem sokołem najszlachetniejszego rodu, i zawyrokował, aby mię układać do pola.

Zawinięto mię w płachtę, zaniesiono do drewnianego dworu, wsadzono na nogi kajdany, na głowę wpakowano kaptur i posadzono na berle. Co to za męczarnie znosiłem przestawszy żyć wzrokiem sokolim, a wegetując uchem jeno, pasiony baraniną jak Tatar! Dymiono mi potem i niedano spać dziewięć dni i dziewięć nocy, ten stary wyga trzy części tego czasu nademną czuwał.

Strasznie to experyment boleśny, ale skutecznie zabijający dzikość. Potem byłem już psem pokojowym; a gdy mi kapturek zdjęto, najpierwej zobaczyłem uśmiech szatańskiej radości tego poczciwego dziada, który znał się na sztuce układania sokołów, dworując kiedyś u Jabłonowskiego hetmana, faworyta Marysieńki.

Począłem tedy służbę u stuletniego szlachcica, patryarchy całej wioski, cząstkową zagonową bracią osiadłej. Ubawiwszy szlachtę walecznością moją na łowach, oddano mię w darze królowi Poniatowskiemu. Co ja nie wycierpiałem patrząc na całe przeobrażanie się szlacheckiego żywota! Od sukni zacząwszy, aż do duszy samej, przerabiano osilnie i rozbijano wszystkie węzły spajające żelazną naturę żołnierską. Wydałem nieraz krzyk straszny boleści sokolim głosem, słysząc bezwstyd ludzkiej mowy, za moich czasów tak jeszcze poważnej i świątobliwej. Ciężko Bóg karał grzesznika, czyniąc go świadkiem przeistaczania się ludzi i obyczajów, aby widział skutki zasianych przez siebie samego doktryn. Lekkomyślność moja i zuchwalstwo, karane były w czuwającej duszy — z wszystkiemi władzami moralnej boleści.

Długie ach, długie jest sokole życie! W młodego widać wstąpiłem duchu samego — opowiadać wam trudno urywanych szczegółów, gdy dzieje tych czasów macie w kronikach całkowicie zachowane. Sokoła tylko posłuchy dochodziły od czasu na łowach, lub za wizyta dygnitarzy do królewskiej psiarni, gdzie i ja czuwałem na mojem uwięziony berle.

Po wyjeździe króla, sokół białozór dostał się sukcesyą generałowi pruskiemu. Postany do Berlina dla królewskiej uciechy, uciekłem na pierwsze wypuszczony łowy, do moich rodzinnych pól stęskniony. Długo żyłem dziko, bo aż spruchniały skórzane cholewki na moich nogach, i oderwałem wiszące ogniwa łańcucha bez natężenia dzioba.

W locie moim i wędrówkach widywałem różnojęzycznych ludów pochody wojenne, i znów pokój kwitnący i jego owoce — aż zbrzydło mi życie, i czekałem tylko pojawienia się jakiego wędrowca olbrzyma w obłokach nad moją rodzinną ziemią zwieszonych, by go zaczepić i zginąć w walce, jak sokołowi przystoi. Doczekałem się przecie. Szybowal w górze białozór młody ścigający czaplę, pobiegłem chyżo zastępując drogę, i straszna między nami poczęła się bitwa. Runęliśmy z wysokości obadwa, spleceni jak węże w kłąb jeden — ale rozbicie dla obudwu było śmiertelne. Obadwa wyzionęliśmy ducha, a dusza moja po za błąkaniu przeszła w ciało pięknego korsarstwa, w najpłochszego dostała się zająca. *D. c. n.*

Fokszanach. Co się tyczy chorągwi, to według *N. Pr. Ztg.* otrzyma Wołoszczyzna chorągiew czerwono-żółto-niebieską z herbem starego rumuńskiego państwa, t. j. czarnego kruka z pierścieniem w dziubie, Multany zaś otrzymają chorągiew czerwono-niebieską z herbem czarnego byczego łba.

— Warunki, pod któremi się poddali powstańcy Hercogowiny, są według *Gazety Wiedeńskiej* następujące: 1) W miejsce dotychczasowych rozmaitych podatków, jakie opłacali rajasowie będzie płacona tylko taka suma pieniężna rocznie, jaka za wspólnem porozumieniem wymierzoną zostanie, i to zawsze 1. marca każdego roku w kasie prowincyonalnej w Mostarze; 2) wojska nieregularne (baszy bożuki) z Hercogowiny całkiem wydalone, a regularne wojska tylko do strzeżenia granic użyte być mają; 3) właścicielom dóbr mają oddawać rajasy czwartą część ziemiopłodów swoich; a 4) nareszcie, ma być obrany nowy grecki arcybiskup dla Hercogowiny, i to z duchownych hercogowińskich, znających język krajowy.

— Kemal Efendi, który ogłosił ogólną amnestyę, oświadczył się gotowym zrobić Porcie propozycye względem polepszenia losu chrześciańskich poddanych. Tylko rajasy z Grahowy i Zubczy niechcą nic nawet słyszeć o poddaniu się.

— *1. sierpnia.* Wiadomości z Aleksandryi z 25. lipca, donoszą o rozruchach w *Gazu*, o których najświeższe doniesienia następne podają szczegóły. 12. lipca gdy nadeszła kuryerem z Suezu do Gazy wiadomość o rzezi w Dżeddah, okazali tamtejsi muzułmanie największą z tego powodu radość, zgromadzili się tłumnie i udali do mieszkania kadego i muftego, gdzie się naradzano nad środkami napadu na chrześcian. Drugiego dnia rano uderzyli muzułmanie rzeczywiście w ilości 300 ludzi, w czasie gdy się chrześcianie w kościele obok moszei leżącym znajdowali, na kościół, wyłamali drzwi, znieważyli biskupa i udali się potem do części miasta przez chrześcian zamieszkałej, gdzie opadli mnóstwo domów z okrzykiem *Alla Akbar*, i wielkie zrządzili spustoszenie; kobiety tureckie towarzyszące napastnikom podżegały ich zemstę różnemi śpiewami i okrzykami. Jeden z tureckich urzędników z Rumelii mieszkający w Gaza, pospieszył ze swoimi podwładnymi w pomoc napastowanym, którzy się mężnie bronili, i udało mu się istotnie zaburzenie uśmierzyć. Gubernatorowi Jerozolimy, do którego jurysdykcyi należy Gaza, zdano raport o tych wypadkach, i oczekują jego rozkazów.

Chiny. Nowsze wiadomości z Chin nie są już tak pomyślne. Francuzkie i angielskie łodzie kanonierskie, które, jak donosiliśmy, posuwały się korytem rzeki Peiho w górę, nie są w stanie płynąć dalej, a to z powodu braku wody. Chińczycy bowiem otworzyli dawnym swoim, zwykle przy takich sposobnościach praktykowanym zwyczajem, wszystkie szluzy rzeki, i łodzie zagrzęzły teraz w piasku, a cała okolica stoi pod wodą. Listy z Chin nie mówią nic o środkach, jakich sprzymierzeni myślą użyć, aby się wydobyć z niemiłego swego położenia.

W. Z.

Przegląd pism czasowych polskich.

Czas. Korespondent z Warszawy donosi, że p. Roman Zmorski przybył i osiedlił się tam od dni kilkunastu. Powtarzając doniesienie o chwalebnym zamiarze p. Romana Zmorskiego, wykończenia i ogłoszenia drukiem prac rozpoczętych, winniśmy wiadomość o zamierzonem wydawnictwie w Warszawie zupełnego zbioru poezyj oryginalnych i tłumaczonych poety, a mianowicie wiadomość o zamierzonem wydawnictwie przez tłumacza bohaterskich pieśni serbskich, sprostować tą uwagą, że pan Roman Zmorski sprzedał oprócz innych swoich poezyj, i ten przekład pieśni serbskich wydawcy Przyjaciela Domowego i Przeglądu p. Hipolitowi Stupnickiemu.

Korespondent do **Gazety Warszaws.** donosi, że roboty około kolei żelaznej pod Wilnem rozpoczęły się dnia 15. maja, i postępują z wielką szybkością. Z tego powodu unosi się **Kuryer Wileński** nad złożeniem administracyi głównego zarządu kompanii inżynierów wszystkich z cudzoziemców, do tego stopnia, że w zapale rozminął się z zasadami loiki; i tak donosi, że *prawość* tych inżynierów przechodzi aż w pedenteryę; albo, że krajowcy zapatrując się na ich pracę, muszą się rumienić, że tak *konsekwentnie* umieją czas marnotrawić! —

Korespondencye.

(Potrzeby zakładu w Dublanach. Ciąg dalszy.)

Lwów *29. lipca.* **IV.** Zanim do właściwego przedmiotu przystąpię, obowiązany jestem dla uniknienia wszelkich nieporozumień wyjaśnić dokładnie, co pod prowizoryum w zakładzie dublańskim rozumię? —

Czas użyty na zaopatrzenie szkoły i folwarku dublańskiego we wszystkie dotąd zbywające siły naukowe i środki demonstracyjne, nieodzowne w każdym zakładzie naukowo-rolniczym, nazywam czasem prowizorycznego stanu Dublan, czyli prowizoryum.

Taki czas poprzedza zawsze każdą dojrzałą czynność ludzką, i jest chwilą organizacyi. — Państwo zamierzające wojnę, organizuje poprzód armię. Żeglarz zanim się puści na otwarte morze, organizuje okręt. Rolnik, zanim rozpocznie swój zawód, organizuje folwark. Fabrykant, kupiec, rzemieślnik, zanim otworzą fabrykę, sklep, warstat na użytek publiczności, organizują się stosownie do wywieszonego godła.

Miałżeby tylko zakład rolniczo-naukowy w Dublanach stanowić wyjątek z pod powszechnego prawa w czynnościach ludzkich, i być szkołą bez niezbędnych środków demonstracyjnych, bez najpotrzebniejszych sił naukowych, i być wzorowym folwarkiem, bez warunków wzorowości?

Cóżbyśmy powiedzieli o wodzu, który stanąwszy do boju, niezaopatrzył pochew w pałasze, karabinów w bagnety, ładunków w kule, dział w lawety! Cóżbyśmy powiedzieli o żeglarzu, który puścił się na morze bez kotwicy, bez żagli, bez wioseł, bez żywności! Cóżbyśmy powiedzieli o rolniku, który chciałby w dzisiejszych czasach gospodarować z pustą kieszenią, bez inwentarzy i sprzętów rolniczych! Cóżbyśmy powiedzieli o fabrykancie, kupcu, rzemieślniku, którzyby zapraszali publiczność do pustych fabryk, sklepów, warstatów!

A przecież mało co lepiej dzieje się w zakładzie rolniczo-naukowym dublańskim! Dublany mają szkołę rolniczą, bez głównych jej potrzeb; mają wzorowe gospodarstwo, które niewyrówna dobrze uorganizowanemu prywatnemu folwarkowi.

Gdy więc zakład rolniczo-naukowy mimo tego w Dublanach istnieje, gdy dla przyczyn bardzo łatwych do pojęcia, bez przerwy istnieć powinien, i będzie, a przecie w dzisiejszym składzie rzeczy bez uorganizowania czas dłuższy istnieć nie może, jeżeli niechce dalej czynić zawodu rodzicom, uczącej się młodzieży i krajowi; gdy nakoniec wątpić nie można, że światli mężowie c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego przystąpią bez zwłoki do reorganizacyi, przeto reorganizacyę tę, odbywającą się bez przerwania nauk szkolnych, regenerującą w Dublanach żywotne warunki każdego zakładu rolniczo-naukowego, nazywam prowizoryum, któregoby nie było, gdyby pierwotnie nieprzystępywano bezpotrzebnie dorywczo do otwarcia szkoły, gdyby usystematyzowano poprzód projekt, potem zajęto się jego wykonaniem, a w końcu otworzono szkołę z rzetelnym pożytkiem dla kraju.

Nieświadomi rzeczy, lub interesowani w tej sprawie, mogą zarzucić, że zakład dublański jest zorganizowanym, kiedy w nim szkoła istnieje, kiedy w nim młodzież się uczy, kiedy sprawozdania z odbytych egzaminów świadczą o jej postępie, kiedy komisye wybierane na ogólnych zgromadzeniach z członków Towarzystwa, dla sprawdzenia stanu Dublan, korzystne dają opinie. Wszystko to prawda, ale ta prawda inaczej wygląda, gdy się do niej doda, że te sprawozdania i te opinie mówią o stanie, jaki jest w Dublanach, lecz nie o stanie, jakim być powinien, aby odpowiadał swemu przeznaczeniu; mówią o pilnie uczącej się młodzieży, o niezmordowanej pracy profesorów, o splantowanem podwórzu, o pobielonych budynkach, o kwiatkach w ogrodzie a urodzajach w polu, o ilości inwentarza—jednem słowem są to sprawozdania opisowe, bez anatomicznej krytyki, którą by nam powiedziała, czy młodzież obok chwalebnej pilności i moralnego zachowania się, miała sposobność w odbytym trzechletnim kursie nauczyć się wszystkiego, co jej jako naczelnikom gospodarstwa wiejskiego wiedzieć należy; czy mogła dotknąć się wszystkiego ręką, opatrzyć oczyma, doświadczyć praktycznem zastosowaniem, ocenić porównaniem, czego ją z katedry uczono, i co z mozołą memoryzowaniem przyswajała sobie; czy profesorowie przy niezmordowanej pracy, przy niepospolitych zdolnościach, przy największej przyjaźni dla młodzieży, i całej życzliwości dla kraju, mogli swe wykłady z tą korzyścią zastosować do pojęć młodzieży, jakby to uczynili, mając pod ręką te demonstracyjne środki, bez których i najgenialniejszy wykład staje się jałowym zasiewem; nakoniec czy zakład ma dostateczne siły do wykładów najpotrzebniejszych przedmiotów, i czy te przedmioty udzielane są młodzieży?

Nie inaczej ma się rzecz z folwarkiem i gospodarstwem w polu. Opinie godnych ze wszech miar mężów komisyi, nie opierają się na krytyce, bo nam nie mówią, dla czego co jest złem lub dobrem, jak złe naprawić, a dobre polepszyć można; w takim bowiem razie potrzebaby powiedzieć, że inwentarze żywe, sprzęty, maszyny, budynki gospodarskie, płodozmian, i ogród nieodpowiadają wymaganiom zakładu rolniczo-naukowego, i równocześnie podać powody, dla czego nieodpowiadają, i wymienić sposoby, za pomocą których zakład odpowiednio celowi urządzićby można.

Lecz aby krytycznie przejrzeć osnowę zakładu rolniczo-naukowego, na to nie dwu lub trzech godzinnego spaceru, ale potrzeba kilkudniowej mozolnej pracy znawców. Podobne komisye urządzają zwykle za granicą siedem do czternastu dni; i dla tego skutkiem ich rewizyj i sprawozdań jest ciągły postęp nauk w zakładach rolniczych, a pomyślność rolnictwa krajowego. —

Przyznaję, że jest organizacya w zakładzie dublańskim, ale organizacya nieodpowiadająca celowi, ale organizacya niedokładna zwichnięta w pierwszem jej założeniu — a taka organizacya jest gorszą niżeli żadna, bo zadanie sprostowania jej jest trudniejszem, jak organizowanie nowe; albowiem wszelka reorganizacya ma dwa zadania przed sobą, najpród musi usuwać istniejące złe, a potem natomiast tworzyć rzeczy nowe.

Niszczenie to i tworzenie wymaga największej ogłędności, wymaga dojrzale naprzód obmyślonego systemu, wymaga praktycznego zmysłu w przeprowadzeniu tych wielorakich i różnych od siebie zmian, wymaga dokładnej znajomości organizmu zakładów rolniczych w Europie, a znacznej ich części ocenienia naocznego; bo tylko w takim razie można mieć pewną organizacyjną rutynę. Ztąd musi się przyszła reorganizacya zakładu dublańskiego odbywać pod kierunkiem dyrektora, dla którego celniejsze zakłady rolnicze w Europie nie są rzeczą obcą, który je zwiedził, i był uczniem albo szkoły rolniczej, albo technicznej—inaczej będzie nasze reorganizacyje pro wizoryum owem gnuśnem z dnia na dzień wlekącem się oczekiwaniem niepewnego końca, zamiast co ma być najważniejszą epoką zakładu, czasem najkorzystniej użytym tak dla szkoły jak dla folwarku.

Widoczną przeto jest rzeczą, że dla szczęśliwego rozwiązania zadań pomyślnej przyszłości zakładu dublańskiego, nie wystarczą siły i najpraktyczniejszego gospodarza, celującego czy to w uprawie roli, czy w hodowli bydła, czy w innych gałęziach wiejskiego gospodarstwa; bo praktykę tę muszą wspierać gruntowne nauki rolniczo-techniczne, których nie z encyklopedyj, ale w szkołach rolniczych lub technicznych nabywać potrzeba. Bez ukończenia jednej z tych szkół, nie można nabyć owej teoretyczno-praktycznej rutyny, bez której w zakładzie dublańskim na nic się nie przyda choćby najukładniejszy towarzyski rozum, choćby największe zasługi praktycznego gospodarza; bo przy całej swojej encyklopedycznej swadzie, będzie tenże utykać za każdym krokiem, trafiając na nieprzewidziane zawady, będzie doświadczał, i będzie się uczył wówczas, gdy pewnym krokiem i z całą wiedzą powołania swego postępywać trzeba. Najfałszywszem bowiem jest u nas mniemanie, że każdy tak zwany tęgi praktyczny gospodarz potrafi zarządzić Dublanami; wcale bowiem inne jest zadanie hodować cielęta na piękne dojne krowy i silne rosłe woły, a inne, kierować zakładem rolniczo-naukowym, i wyprowadzać generacye racyonalnych agronomów. Zamożny, światły, wzorowy praktyczny gospodarz, zawiadujący wielkiemi dobrami, może być w Dublanach nieużytecznym dyrektorem.

Dla tego należy w obecnym reorganizacyjnym peryodzie zachować w Dublanach szczególną ogłędność w wyborze przyszłego dyrektora; dla tego obowiązkiem jest komitetu c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, gdy dla rozlicznych przyczyn żaden z kandydatów pierwszego konkursu nie otrzymał posady, wypisać nowy konkurs, usunąć przyczyny, które zmusiły zdolnych ludzi do nieprzyjęcia kilkakrotnie ofiarowanej im posady, i w ten sposób z pomiędzy nowych kandydatów wybrać dyrektora, za którym najwięcej przemawia fachowa nauka, doświadczenie i przeszły zawód — inaczej, jak to już w jednym z listów moich wyrzekłem, zdarzyć się może, że tajemne układy zejdą się z silną protekcyą, a z słabemi zdolnościami, i ominą wielkie zdolności niemające lub niechcące mieć innej protekcyi nad osobistą zasługę. Dla tego powinien każdy, kto się tej zaszczytnej posady podejmuje, obrachować się poprzód z sumieniem i z siłami, czy nie uczyni krajowi zawodu, a siebie nie wystawi na surową krytykę i na zasłużoną karę opinii publicznej, jeżeli, choćby przy najlepszych chęciach, niepotrafi godnie przewodniczyć tak ważnemu naukowemu zakładowi.

Zdaje się, że przemawiając w interesie kraju, żądam tylko to od komitetu i od przyszłego dyrektora zakładu dublańskiego, co żądać kraj słuszne ma prawo. W podobnych sprawach krajowych powinna istnieć największa jawność, powinien być wolny przystęp wszystkim, którzy w sobie czują na tyle sił, że potrafią w zawodzie dyrektora nieść krajowi rzetelne usługi; powinny być wykluczone wszelkie ciche układy z pojedynczemi choćby najzdolniejszemi ludźmi, bo sprawy krajowe, zwłaszcza tak ważne, powinien komitet załatwiać jawnie w obec całego kraju. Oznaczywszy o ile się to dało, co pod prowizoryum w Dublanach rozumię, jak go użyć, i komu kierunek reorganizacyjny powierzyć należy, przystąpię w następnym liście dla silniejszego poparcia projektu, do rozbioru programu naukowego, ogłoszonego w Nr. 30 „Przeglądu“ dla trzechletniego kursu szkoły dublańskiej.

Budzimierz Socha.

(Koryto Dniestru.)

Tarnopol *4. sierpnia.* W. N. 33. wyczytałem artykuł *Żegluga parowa na Dniestrze.* Odbywałem podróże na Dniestrze galerami, zastanawiałem się nad naturą tej rzeki, porównywałem z innemi; zdaje mi się tedy, że moich słów kilka w tej materyi na coś przydatne być mogą, i kto wie, czy nie wpłyną na zapobieżenie spłaceń frycówek, które przy przedsięwzięciu tak znacznem nastąpić by mogły. Dniestr jest jedną z rzek głównych, najnierybniejszą i najniezdolniejszą do żeglugi. Do Zalesiec, gdzie Dniestr łączy się z Stryjem, jest on czystą rzeką górską. Rzeki górskie nie są ukwalifikowane do żeglugi, tylko do spławów. W zimie zwożą się drzewa, tarcice do rzeki, a gdy śniegi puszczają, korzysta się z podniesionego stanu wody, i spławia się drzewo tratwami. Lecz przy parowej żegludze, która z wodą i przeciw wody regularnie iść powinna, by się nakłady tak znaczne na

żeglugę rentowały, uwzględnia się **przedewszystkiem** pęd wody, a powtóre, ilość onej, gdyż stan głębokości rzek zawsze od prędkości, lub powolności pędu wody zależy. Dniester płynie miejscami, a to bardzo często, prawie kaskadowało, jak n. p. między Gródkiem i Onutem, koło Kałusza podolskiego, Jampola, Porohów, i wielu innych miejsc, gdzie przy małym stanie wody nie przesunie się łokieć głęboko idący galer, a pod wodę nawet przy wyższym stanie, gwałtowności spadu żaden parowy statek nie zwalczy. Widziałem próżne galery holowane 4ma końmi z dolnego Dniestru; na takich miejscach po 12 zaprzęgano, a linwy się rwały.

Rzeki płytkie sluzami się podnoszą (Beschleusung), jak n. p. wiedeńsko-neusztacki kanał, pod Temesvarem Temes i t. p. Dniestru zaś i tym środkiem spławnym zrobić, niepodobna, gdyż właśnie gdzie te wielkie spady, tam grunt kamienny, a co gorsza, granitowy, co budowanie szluz zupełnie czyni niemożliwem. Odwrócić koryto dla uregulowania, równie jest rzeczą niepodobną, gdyż Dniester zacząwszy od Niżniowa, między wysokiemi skałami płynie, i ten stan koryta aż za Bendery się przedłuża. Dniestr w tem różni się od innych rzek europejskich i zbliża się naturą swą do niektórych afrykańskich, że w dalszym biegu nie powiększa się, lecz zmniejsza; i tak koło Benderów jest znacznie mniejszy, jak koło Zaleszczyk, a to z przyczyny, że od prawego brzegu, po przyjęciu Bystrzycy, już żadną rzeką nie podsycony, równie na lewym po ujściu Murafy zmniejszać się musi. Są to uwagi, które ze względu fizycznego Dniestru żegludze parowej na nim na przeszkodzie stanąć mogą; lecz równie i ze względu handlowego wiele okoliczności, bodajby czy nie uczynią to przedsiębiorstwo niemożliwem — nad czem szan. szan. Tow. agronomicznemu zastanowić się wypadnie.

Józef Poradowski.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

* **Z Gdańska** donoszą, że wypadek tegorocznych żniw jest niezadowalniającym. Ostatnie deszcze przyczyniły się i na Pomorzu do opóźnienia żniw, i nadto w wielu miejscach zrządziły znaczne szkody. Z tego powodu też, pomimo, że ceny zbóż poczęły się zniżać, poszły nieco w górę, mianowicie żyto i jęczmień. Groch jest bardzo poszukiwany. Spirytusu dowieziono w ostatnim tygodniu lipca 220 beczek — po 16½ talarów.

* **W Polsce** z Sieradzkiego powiatu, gdzie posucha wiele szkód poczyniła, podaje korespodent do G. W. następujące ceny zboża: pszenicy korzec rubli ś. 6 i kop. 30; żyto r. 3. kop. 60, jęczmień r. 3 kop. 60, owies r. 3, hreczka r. 2 kop. 70 — Grochu niema tego roku wcale.

* **Z Horodenki** d. 5. sierpnia. Urodzaje tegoroczne w okolicy, są zadowalniające, przeto ceny zboża znacznie spadły. Także tytoń, którego w tym roku daleko więcej zasadzano, jak w poprzednich latach, wygląda bardzo pięknie, szczególnie ranny.

G.

* **Lwów** dnia 10 sierpnia. Ceny zboża na dzisiejszym targu: pszenica 3 złr., żyto 1. złr. 36 kr. jęczmień 1. złr. 30 kr., owies 1 złr. 12 kr., kartofle 40 kr.

Kronika.

* Na miejscu p. **Karola Szajnochy**, który, jak to już dawniej donosiliśmy, ciężko zasłabł na oczy, został kustoszem Zakładu narodowego imienia Ossolińskich p. **Ksawery Godebski**, były profesor liceum Krzemienieckiego. Z bieżącym miesiącem rozpoczął on swoje urzędowanie.

* **Edwin Thorson**, profesor dziejów słowiańskich przy uniwersytecie w Kopenhadze, odbywający podróż po całej Słowiańszczyznie, odjechał w zeszłym tygodniu, po kilkutygodniowym pobycie w naszem mieście, z powrotem do swojej ojczyzny, nabywszy przez zakupno lub dary znaczną ilość dzieł w przedmiocie filologii i historyi.

Sprawozdanie

z posiedzeń Sądu karnego we Lwowie.

W numerze 21. *Przeglądu* donieśliśmy o otwarciu na dniu 31. maja b. r. rozprawy ostatecznej przed tutejszym sądem karnym, w procesie o uszukanie skarbu publicznego przez krakowskich i lwowskich przedsiębiorców. Obżałowani stowarzyszywszy się pod firmą: **Jakob E. i Spółka** przyjęli na siebie umowę z c. k. komendą wojskową zawartą, obowiązek odstawiać dla c. k. wojska na rozmaite stacye w Galicyi suchary, mąkę i zboże przez c. k. skarb na Szlązku, w Morawii i w Węgrzech zakupione. Pomienione artykuła skarbowe odbierali przedsiębiorcy dostawy na dworcu kolei żelaznej w Krakowie, za pośrednictwem wyznaczonych do oddawania urzędników, w faskach i workach plombowanych znakami rządowemi, zkąd według brzmienia kontraktu obowiązani byli dostawiać otrzymane przedmioty na rozmaite stacye wojskowe w Galicyi **drogą kołową**.

Argusowe oko krakowskiego przedmieścia **Kazimierz**, i zawiść jednego z urzędników kancelaryi przedsiębiorstwa we Lwowie, dopatrzyły wnet w postępowaniu przedsiębiorców znamion oszustwa. Sypnęły się jak grad doniesienia do władz krajowych, że dostawa zboża skarbowego odbywa się w sposób, w jaki się odbywać niepowinna; w skutku czego zarządzone śledztwo, a mianowicie w Czerniowcach na ostatniej stacyi dostawy, wykazało, że do c. k. magazynu zamiast mąki i zboża skarbowego podsunięto zboże na Bukowinie zakupione w workach po części skarbowych, po części prywatnych, i że w tym celu podrabiano plomby rządowe. Kilka delegowanych komisyj do najściślejszego zbadania powyżej nadmienionego faktu wyjaśniły go protokularnie, i podały o nim najdrobniejsze szczegóły. Wedle brzmienia tych urzędowych aktów znaleziono w. c. k. magazynie w Czerniowcach około kilka tysięcy worków z plombami podrobionemi, zboże zaś w nich zawarte nie było skarbowem, lecz wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zakupionem na Bukowinie.

Głównym ajentem stowarzyszenia przedsiębiorców dostawy sucharów, mąki i zboża skarbowego w Czerniowcach, był **Samuel O.**, który i przed sędzią śledczym i teraz w ostatecznej rozprawie zeznał, że worki skarbowe napełniał zbożem na miejscu i w okolicy zakupionem, że to jednak było tylko **uzupełnieniem deficytu w workach**, który musiał wypaść koniecznie. Z powodu przewozu tak znacznej ilości skarbowych artykułów żywności, a jeszcze więcej z przyczyny tak rozległej przestrzeni dzielącej Czerniowce od Krakowa, która wymagała i długiego czasu i wielokrotnego przekładania fasek i worków skarbowych na fury co raz inne, było rzeczą niepodobną, by część zboża skarbowego nie uległa zepsuciu, część znów nie ubyła, choćby wysypując się nieznacznie przez otwór rozprutego lub przetartego worka; nakoniec tłumaczy, a zgodnie z nim i inni, konieczność deficytu skłonnością, jak twierdzą, ludu wiejskiego do przywłaszczenia sobie cudzej własności. Nic łatwiejszego, jak wyprowadzić na plac rozprawy w obronie własnej skłonności, które mają odznaczać osoby zbiorowe; gdyż w takim razie obżałowany nie obrażając ani Pawła ani Gawła, nie naraża się na nowe oskarzenie o oszustwo—a przecież dorzuca na szalę uniewinniających go okoliczności, choćby lada jaki pozór na usprawiedliwienie. Na tego konika odznaczającej, jak twierdzą, nasz lud skłonności, do przywłaszczenia sobie własności cudzej, wsiadł także obrońca obżałowanych Dr. Blumenfeld, i harcował na nim w nadziei, że mu się powiedzie uzyskać zezwolenie wysokiego sądu na zwołanie komisyi **rutynowanych liwerantów**, która miała orzec, czy z przyczyny tej skłonności naszego ludu, i z innych jeszcze musiał wypaść deficyt powierzonego przedsiębiorcom do transportowania zboża skarbowego, czy nie? Sąd jednak odrzucił prośbę; kwestyę zaś, jak dalece nasz lud w porównaniu z innemi skłonny jest do kradzieży, odesłał radzca krajowy p. Ozurewicz pod rozstrzygnięcie statystyków, którzy mają na to odmienny od karnych ustaw kodex, tak zwane wykazy statystyczne popełnionych i ukaranych, stosunkowo do ludności, kradzieży. Wracamy do zeznań Samuela O. Owoż, jak twierdzi, dopełniał tylko zakupionem zbożem deficyt nieunikniony, czyniąc to w interesie spółki, aby uszła karze, jaką w kontrakcie na siebie przyjęła w razie, gdyby nie wszystko zboże skarbowe w takim stanie i ilości, w jakim je od skarbowych urzędników otrzyma, na wyznaczone stacye dostarczyła. Pomocnikiem Samuela O. w tej operacyi, uzupełniającej nieunikniony deficyt zboża skarbowego w Czerniowcach, był Salamon W., który tłumacząc się tem, że jako sługa pierwszego, to czynił co mu kazano, zeznaje, **że całkiem próżne worki** ze Lwowa i z Krakowa przesłane zakupionem w Czerniowcach i w okolicy zbożem napełniano. Również przywołani świadkowie zeznają, że jako najemnicy do tej Samuela O. operacyi użyci, do całkiem próżnych worków **skarbowych** zakupione na Bukowinie zboże zsypywali. Najważniejszem jest atoli zeznanie Simona D., które uczynił w rozprawie ostatecznej przed sądem, że go wysłano z Krakowa z poleceniem, aby w Czerniowcach i okolicy zakupił potrzebną ilość zboża, i tam zakupionem pokrył deficyt zboża skarbowego, deficyt powtarzamy, **przez krakowskich liwerantów przewidziany**. W tym celu otrzymał S. D. list od Wiktora S., za pomocą którego pożyczono mu w Czerniowcach 30.000 złr. na zakupienie potrzebnej ilości zboża; Simon D. wyznaje, że wedle udzielonej mu instrukcyi postąpił.

W tem miejscu przerwiemy zeznania i tłumaczenia, jako też i inne dowody wyjaśniające charakter czynów dokonanych w Czerniowcach; i przejdziemy niezatrzymując się po drodze, do Krakowa, gdzie przedsiębiorcy na dworcu kolei żelaznej, jak się na samym początku nadmieniło, odbierali suchary, mąkę i zboże skarbowe, aby je na wyznaczone stacye dostawić. Tutaj musimy nawiasowo przypomnieć, że liweranci krakowscy podjęli się krom dostawy zboża skarbowego, dostarczać c. k. armii mąkę i zboża za własne pieniędzy zakupionego.

Jeżeli pokryty w Czerniowcach podsuniętem a na Bukowinie zakupionem zbożem, deficyt zboża skarbowego nie jest wypadkiem okoliczności przez obżałowanych na obronę przytoczonych, zachodzi ważne bardzo pytanie: gdzie się to zboże skarbowe podziało, którego brak zastąpiono podsuwaniem obcego? Rządowe śledztwo nie zadowalając się tłumaczeniem oskarzonych, musiało z wielkim mozołem zbierać drobne szczegóły, dochodzić historyi wędrówki sucharów, mąki i zboża skarbowego od jej początku, zanim potrafiło wykryć te tajne a uboczne ścieszki, któremi ułatwiano dezercyę workom z plombami rządowemi.

Kurs Lwowski z dnia 9. sierpnia 1858.

Dukat holenderski	4	44
Dukat cesarski	4	47
Rosyjski pół-imperiał	8	16
Rosyjski rubel srebrny	1	35
Pruski talar kur.	1	32
Polski kurant i pięciozłotówka	1	10
Galicyjskie listy zastawne } bez kuponu	80	18
Galic. obligacye indemniz. } bez kuponu	82	10
Pożyczka narodowa } bez kuponu	83	20

Kurs Wiedeński z dnia 9. sierpnia.

Obligacye rządowe 5 % za 100 złr.	82¹⁵/₁₆
detto 4½ " " "	72³/₈
detto 4 " " "	65¹/₈
detto 3 " " "	—
detto 2½ " " "	—
Pożyczka z losow. z r. 1834 " "	—
" " " 1839 " "	133³/₄
" " " 1854 " "	109¹/₈
Pożyczka narod. " 1854 " "	83¹¹/₁₆
Obligi banku " "	—
" indemniz. austryj. " "	—
" " galicyj. " "	82⁵/₈
Akcye banku narod. za 1000 złr.	970
" tow. kred. na 200 złr.	241
" żeglugi parowej na Dunaju 500 złr	532
Listy zastawne galicyjskie	—
Akcye kolei żelaznej północnej 1000 złr.	—
Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr.	—
Augsburg za 100 złr. cwancygierami	105⁷/₈
Bukareszt za 1 złr. a vista par	266
Hamburg za 100 mark. banko	77
Londyn za 1 ft. szterl.	10.13
Medyolan za 300 lire austryjackich	10 ³/₄
Paryż za 300 franków	123³/₄
Dukaty austryjackie %	7¹/₈
Srebro	5⁷/₈

Ciągnienia loteryjne.

W Wiedniu d. 4. sierpnia.	14.	81.	63.	86.	65.
W Pradze " 4. "	40.	17.	45.	81.	58.

Przyjechali do Lwowa od 3. — 6. sierp.

PP. Gwinczewski K. z Kijowa, Smalawski F. z Uherec zapł., Pietruski T. ze Stryja, Winnicki F. z Brzozowa, Buchenthal J. z Bukowiny, hr. Stadnicki K. z Rosyi, Płotnicki L. z Złoczowa, Pawłowski P. z Kijowa, Wróblewski W. z Czortkowa, Litwinowicz M. z Karlsbadu, Turkul E. z Seredzca, Skibniewski M. z Krakowa, Sobolewski M. z Draganówki, Witosławski A. z Krakowa, hr. Starzyński L. z Podkamienia, Sokolowski J. z Barańczyc, hr. Ożarowski M z Rosyi, hr. Ożarowski K. z Lackiego, Dobrzański S. z Daszawy, Cywiński L. z Dąbrowic, Szwejkowski I. z Radruża, Rylski L. z Krakowa, Urbański R. z Dobrusina, Grocholski K. z Krakowa, Szumiński W. z Cieplic, Torosiewicz M. z Poltwi, hr. Łoś I. z Bortkowa, Perelli W. z Arłamowskiej woli, Kawecki G z Cieplic, Deyma A. z Ostry, Listowski A z Koropca, Rodkiewicz S. z Łukawca, Truskolaski L. z Płonny, Antoniewicz A. z Grochowca, Rosnowski ks. z Tartakowa, Kunaszewski W. z Kutyszcza, Zawadzki A. z Firlejówki, Udicki A. z Mostów, Krajewski N. z Czech, Brześciański H. z Barszczowic.

Wyjechali ze Lwowa od 3. do 6. sierp.

PP. Szczepański T. do Czajkowic, Ujejski B. do Lubszy, Pohorecki F. do Ciehobuża, Popiel A. do Grondziola, Olszański C. do Kupczyniec, Wereszczyński A. do Swidowy, Buchenthal I. do Bobestie, hr. Badeni A. do Glinian, Mühlfeld M do Wiednia, Ocbocki T do Kalinowszczyzny, Smalawski F. do Uherec, Szwejkowski I do Radruża, Wróblewski W. do Truskawca, Bobrowski K. do Kijowa, Pietruski T. do Krakowa, Płotnicki L. do Złoczowa, Pawłowski P. do Karlsbadu, Słonecki B. do Podhajczyk, Sobolewski M. do Draganówki, Turkul E. do Seredca, Witosławski A. do Łamieńca, Kawecki G do Rosyi, Sokolowski I. do Barańczyc, Czerniański E. do Mikołajowa, hr. Łoś J. do Bortkowa, Urbański R. do Dobrusina, hr. Ożarowski M. do Lackiego, hr. Starzyński L. do Podkamienia.

Wykaz

zmarłych w mieście Lwowie w miesiącu sierpniu 1858.

Zmarło ogółem osób 180.

Chrześcian . . . . . 132) dzieci 111.
Żydów . . . . 48.)

Między temi znaczniejsi: Mayer Chrystyan c. k. pens. komisarz wojskowy, Michalewicz Antoni listonosz, Lorsch Felix dependent, Zonner Johanna żona fotografa, Bernulak Franciszek właściciel domu, Chołodecka Ruperta obywatelka, Seitler Teresa żona oficyała od rachunkowej kancelaryi, Kumor Edmund uczeń kupiecki, Sinkiewicz Katarzyna wdowa po kanceliście magistratualnym.

Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki. Drukiem Kornela Pillera.